Nr. 36. Olsztyn, 4 maja 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wiec

w sprawie szkólnej i wysłania petytcyi do Najprzew. ks. Biskupa odbędzie się w niedzielę, dnia 8-go maja, w południe o 1-széj, (zaraz po wielkiem nabożeństwie)

w Biskupcu, na sali w ogrodzie pana Off.

Na wiec ten wszystkich wiarusów z Biskupca i okolicy zaprasza jaknajuprzejmiej

KOMITET.

Wiec w Wartemberku,

jaki się zeszłéj niedzieli odbył, wypadł bardzo świetnie. Przybyło około 200 osób, tak, że trochę mała sala pana Off szczelnie była nabitą. Wiec zagaił około godz. wpół do 1-széj w południe p. Franciszek Szczepański z Lamkowa, witając zebranych staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Po wybraniu przewodniczącego i dwóch ławników, zabrał najprzód głos p. Szczepański, wyjaśniając cel zebrania. Ponieważ petycyą naszą, w sprawie przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach, wysłaną do sejmu, odrzucono, przeto postanowiliśmy wysłać teraz petycyą do najprzew. ks. Biskupa. Regencya bowiem miała podobno na wstawienie się najprzew. ks. Biskupa przyzwolić, iżby dzieci tygodniowo przez jednę godzinę polskiego czytania się uczyły. To jednak wykonywane nie bywa, a dzieci na naukę przygotowującą do Sakramentów św. przychodzą nieraz bez najmniejszéj znajomości języka ojczystego. Postanowiliśmy więc wysłać petycyą do najprzew. ks. Biskupa, aby Tenże raczył raz jeszcze wstawić się u król. regencyi, iżby dzieciom naszym przynajmniéj téj godziny polskiego czytania nie skąpiono.

Następnie zabrał głos redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“, p. S. Pieniężny z Olsztyna. Mówca wziąwszy za temat słowa Pisma św.: „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“, w dłuższym przemówieniu wykazywał, jak życie człowieka nieustanną jest walką i jak o każdą rzecz, którą posiadamy lub posieść chcemy, walczyć musimy nieustannie. Z wszystkich walk jakie staczamy, najświętszą i najwznioślejszą jest walka o Wiarę św. i język. Walczyliśmy o prawa Kościoła naszego św. w czasie osławionego „kulturkampfu“, teraz walczyć musimy o język ojczysty. Dla nas walka o język ojczysty jest zarazem walką o Wiarę św., bo kto nam odbiera język ojczysty, odbiera nam i Wiarę. Sąsiadujący nam Mazurzy są więcéj uwzględnieni i w szkołach ludowych uczą się języka polskiego tyle, żeby w śpiewniku i biblii czytać mogli. I mu starać się musimy, żeby dzieciom naszym przynajmniéj nauki religii św. w szkole po polsku udzielano. Ustać w domaganiu się słusznych żądań naszych nie możemy, choćby nam i do samego cesarza udać się przyszło. W interesie zachowania dzieciom naszym Wiary Ojców naszych, w interesie obrony przyszłych pokoleń od zalewającego świat socyalizmu, musimy bronić języka ojczystego.

Pan Kurowski z Skajwot skarży się, że dzieci choć po niemiecku się uczą, nie wiele z tego rozumieją. Córeczka jego 9-letnia otrzymała w podarunku w szkole niemiecką książkę do nabożeństwa. Dziewczynka jednak przyznała się matce, że książki niemieckiéj do kościoła brać nie może, bo z niéj wiele nie rozumie.

P. Lipka z Jedzparka skarży się, że niektórzy nauczyciele dzieciom w szkole polskie gazety z książek zdzierają. Przed niedawnym czasem pewien nauczyciel nie wahał się nawet zadenuncyować pewnego księdza katolickiego za to, iż mówcy pożyczył książki „Wieczory pod lipą.“

Pan Nerowski z Kaplityn zachęca zebranych do licznego zapisywania i popierania „Gazety Olsztyńskiéj.“ Mówca sam przyznaje, iż dopiero przez Gazetę zbudził się z ospałości. W Gazecie stoją rozmaite ciekawe rzeczy, więc i dzieci takową chętnie do rąk biorą a przez to w polskim czytaniu się kształcą. Dopóki w szkołach choć coś po polsku uczyć nie będą, obowiązkiem jest rodziców, aby swe dzieci sami w domu po polsku czytać uczyli.

Przemawiało następnie jeszcze kilku z obecnych, poczém p Pieniężny zabrał raz jeszcze głos, dziękując zebranym za tak liczne przybycie na wiec. Miejmy nadzieję, że takie publiczne wypowiadanie krzywd naszych zwróci na siebie uwagę władz odnośnych i choć trochę ulgi nam przyniesie. Mówca wnosi w końcu okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza, co zebrani po trzykroć powtarzają.

Zgodzono się wysłać do najprzew. ks. Biskupa petycyą następującéj treści:

„Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Z radością wyczytaliśmy w gazetach, że Wasza Biskupia Mość raczyła się wstawić u król. regencyi za naszemi dziećmi, aby im choć jednę godzinę polskiego czytania udzielano. Z wielkim żalem jednakże wyznać musimy, że dotąd w szkolach naszych nie uczą téj godziny tygodniowo polskiego czytania. Gdy dzieci rozpoczną uczęszczać na naukę przygotowującą do Sakramentów św., nie są wstanie czytać z polskiego katechizmu, a księża nasi, obarczeni pracą, nie mogą ich dopiero polskiego czytania uczyć. Z tego powodu nauka religii św. nie może gruntownie wniknąć w serca dzieci, a nawet może je przyprawić o zupełną utratę religijności, jak tego liczne mamy dowody. Z tego powodu upraszamy Waszą Biskupią Mość, aby raczyła raz jeszcze, w interesie zachowania dzieciom naszym nauki św. naszego Kościoła, poprosić król. regencyi, aby rozporządzenie swoje rzeczywiście w życie wprowadziła i aby dzieciom naszym choć téj jednéj godziny nauki języka polskiego użyczono.

W nadziei, że Wasza Biskupia Mość w téj ciężkiéj potrzebie duszy i sumienia naszego, zechce nas otoczyć prawdziwie ojcowską i arcypa-

sterską opieką, pozostajemy wiernie ufni i oddani.

Z najgłębszym szacunkiem."

Na tém wiec zakończone i zebrani pokrzepieni na duchu rozeszli się do domów. Policyą zastępował na wiecu burmistrz p. Freytag.

Co słychać w świecie?

Dzień 1-go maja przeszedł wszędzie spokojnie, bez najmniejszego zaburzenia ze strony socyalistów lub anarchistów. Policya czuwała wszędzie, ale nie miała powodu nigdzie wkraczać, bo socyaliści pochowali się po kątach i spokojnie się zachowywali. Tylko w mieście Leodyum w Belgii wrzucono bombę do kościoła św. Marcina, która wieczorem o 10éj hukła i wszystkie okna w kościele potrzaskała, przez co na jakie sto tysięcy marek szkody, a w domach przyległych na 300 metrów w około także okna powybijała.

Niemcy. Jak teraz już prawie na ukończeniu będące śledztwo wykazało, napastnicy na ks. prob. Ponińskiego w Kościelcu byli to zwykli rabusie, którzy dla pokrycia śladów zbrodni chcieli udawać anarchistów. Nieżyczliwe nam gazety niemieckie piszą jednakże zawsze jeszcze o „polnische Anarchisten", jakby ich jeszcze z tuzin gdzie było.

— Liczba nie mających zatrudnienia rzemieślników i robotników w Berlinie nieco się zmniejszyła z ukończeniem się zimy, ale zawsze jest jeszcze dość znaczną. Stwierdzono, że obecnie jest jeszcze bez zajęcia w Berlinie około 10 tysięcy mularzy. Liczba ta wcale nie jest przesadzoną, przekonali się o tem sami mularze berlińscy na ostatnim swem walnem zebraniu, na którem też uchwalili, że z powodu braku zatrudnienia i zarobku nie będą się na razie dopominali o podwyższenie płacy, ale będą pracowali, i za niższą zapłatę.

Piekarzy ma być obecnie 2 tysiące, rzeźników również około 2 tysiące bez zatrudnienia. Liczba nie mających zatrudnienia stolarzy wynosi około 3 tysiące. Nie lepiej się też rzecz ma i z kupczykami berlińskimi. Setki ich ubiegają się o posady a dostać ich nie mogą. Handel i przemysł w Berlinie licho idzie, z tej przyczyny nie ma na razie widoków, ażeby stosunki się polepszyły pomiędzy ludźmi, pracującymi w handlu, przemyśle i rzemiośle.

— Gadają, że celem upiększenia zamku królewskiego w Berlinie mają niezadługo urządzić loteryą. Z tej loteryi ma zbyć 4 miliony m. i to ma starczyć na przeprowadzenie owych upiększeń. Wszystkie gazety piszą bardzo ostro nietylko przeciw tej loteryi, ale w ogóle przeciw upiększeniu i przebudowywaniu zamku królewskiego w tych ciężkich czasach, gdzie bieda i ścisk wielki panują między ludem.

Francya. Paryż w ostatnią niedzielę nie tylko był spokojny, ale nawet pusty. Jeden drugiego bał się nawzajem. Obywatelstwo miejskie bało się anarchistów i socyalistów, ci zaś bali się 80 tysięcy wojska, które owego dnia było gotowe w Paryżu. Teatra były puste i w południe i wieczorem. Taka sama cisza była i na przedmieściach. Na niektórych socyalistycznych zebraniach mówcy potępiali postępowanie anarchistów. Podobny spokój był we wszystkich miastach Francyi, gdzie się nieporządków spodziewać było można.

Ameryka. W Filadelfii w wielkim teatrze centralnym krótko przed przedstawieniem wybuchł pożar. Przerażenie opanowało aktorów i publiczność. Prawdziwe walki rozpoczęły się u wejścia. Pewien mężczyzna torował sobie drogę nożem. Sześciu aktorów straciło życie; siedmdziesięciu widzów otrzymało rany, pomiędzy tymi niektóre bardzo ciężkie. Wiele osób wskutek poparzenia oślepło. Sąsiednie biura redakcyi pewnego dziennika także spłonęły. Straty obliczają na milion dolarów.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Ciężka burza przeciągała w sobotę wieczorem nad naszym miastem. Grom uderzył w dom wdowy po adwokacie Eichstädt, lecz na szczęście nic nie zapalił, tylko potłukł okna w szczycie bocznym, pozrzucał dachówki i wewnątrz spustoszenia porobił. Następnie spuścił się grom w ziemię i rzucił kawał blachy pokrywającéj rynsztok z taką siłą, że ten trafił pewnego idącego ulicą dragona w twarz i zranił go.

-- Zwyczajne zebranie tutejszego

Czarny Mojżesz.

(Ciąg dalszy).

— Mojżeszu, kupiłem cię od twego dawnego pana — rzekł p. Belzon.

Niewolnik ukłonił się pokornie, ale nie było widać radości na jego obliczu, tylko wielkie wzruszenie i niepokój.

— Więc pan jesteś teraz moim władzcą — rzekł po chwili namysłu. — Kiedy tak się Bogu podobało, niech się stanie jego wola święta! Gdzież teraz pójdziemy? Czy nie do południowych prowincyi?

— Nie, Mojżeszu — odpowiedział pan Belzon — jestem kupcem i mieszkam tutaj w Baltimore. Tam na brzegach portu możesz widzieć dom mój. Twoja podróż nie będzie daleką. U mnie nie będziesz miał ciężkiéj pracy, będę cię używał do posługi w handlu. Przytem możesz się cieszyć z tego, że nie będziesz potrzebował rozłączyć się z żoną i dziećmi. Kupiłem je razem z tobą, będziecie więc wszyscy żyli spokojnie jak dotąd.

Promień radości zabłysł teraz na twarzy biednego niewolnika, złożył ręce i rzekł głęboko oddychając:

— Dzięki Ci, wielki Boże. — Lecz widać było, że nie ze wszystkiem jeszcze serce jego zadowolone było, bo kłaniając się nizko i pokornie swemu nowemu panu, rzekł nieśmiało: A czy będę mógł czasem iść do kościoła.

— Zapewne, — odpowiedział pan Belzon — możesz co niedzielę iść rano, w południe i na wieczór do kościoła. Nie będę ci wzbraniał tego, co sam zwykłem czynić. Lubię bardzo, aby moi ludzie uczęszczali do domu Bożego i pokrzepiali się modlitwą i Sakramentami św.

Czarny człowiek zdawał się teraz bardzo zadowolniony, lecz miał jeszcze coś na sercu, czego w obecności pułkownika wahał się wyjawić. Ale nareszcie rzekł nieśmiało: A czy się będę mógł modlić? głośno modlić? czasem bardzo głośno?

Kupiec spodziewał się tego zapytania; wziął więc rękę murzyna, uścisnął ją serdecznie i rzekł wzruszony:

— Zapewne, możesz się modlić jak długo i jak głośno będzie ci się podobało! Możesz się téż modlić za mnie, za moją żonę i dzieci. Nie wezmę ci tego za złe, owszém wdzięcznem ci będą z całego serca. Szczera i prawdziwa pobożność nie przynosi nikomu szkody, lecz błogosławieństwo boskie, które i w naszém pozostanie domu.

Teraz dopiero poczciwy Mojżesz uczuł się zupełnie uszczęśliwiony, ucałował rękę swego nowego pana, potem przechodził się i podskakiwał na pokładzie jak dziecko obdarzone cackami. Co chwilę wołał głośno: O teraz mogę chodzić do kościoła, mogę się modlić, a nawet głośno się modlić. Cały jego kłopot był jakby w morzu zatopiony. Pobożny kupiec był bardzo wzruszony. Pułkownik stał zmięszany obok niego. Nie wiem czy gniew czy wstyd serce jego przejmował, to wie tylko Ten, który nagłębsze myśli ludzkie przenika.

Nakoniec pan Belzon powiedział, że czas mu udać się do domu. Mojżesz pożegnał swego dawnego pana, podziękował mu serdecznie za wszystko dobre, którego w domu jego doznawał, życzył mu błogosławieństwa Bożego dla niego i całéj rodziny i poszedł wesoło za panem Belzon. Pułkownik odwrócił głowę, by ukryć

polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgoda“ odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 8-go maja po poł. o 4-téj w zwykłym lokalu. — W zaprzyszłą niedzielę, dnia 15-go maja urządza Towarzystwo „Zgoda“ teatr polski. Odegraną będzie sztuczka „Łobzonie“, dalej pojedyńczy członkowie odśpiewają różne wyjątki, a na zakończenie będzie żywy obraz. Już dziś zwracamy na teatr ten uwagę Czytelników naszych, i zachęcamy do licznego przybycia także i ludność z wiosek okolicznych.

— Z powiatu. Wybrani i potwierdzeni zostali: Gospodarz Józef Wojdowski i chałupnik Józef Daniel jako ławnicy w Majdach; gospodarz Andrzej Kaber jako ławnik w Worytach; posiedziciele Jan Błażejewski i August Lobert jako ławnicy w Rentynach; posiedziciele Jan Moritz i Jan Wałdykowski jako ławnicy w Wołownie; gospodarz Joachim Daliszewski jako ławnik w Naterkach.

— Księdzu proboszczowi Jabłońskiemu w Purdzie zleciła król. regencya nadzór nad szkołami w parafii purdzkiéj.

— Ks. kapelan Hennig z Malborka mianowany został kapelanem Biskupim. Nowowyświęcony ks. Wobbe mianowany został drugim kapelanem w Malborku.

* **Butryny.** Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego odbędzie się w środę, dnia 11-go maja po południu o 4-téj, w domu gospodarza p. Hinzmann. Jako w przypadającą uroczystość św. Wojciecha odczytany będzie Żywot tego Świętego. O liczny udział tak członków jak i gości uprasza

Zarząd.

* **Brunsberga.** Tutejsze seminaryum duchowne liczy w latowym półroczu 50 alumnów. Oddział filozofii liczy 13, z tych 2 Polaków, oddział teologii 28, z pomiędzy tych 4 Polaków. Kleryków jest 9, a między nimi jeden Polak. Lekcyi polskich udziela pan Świtalski, profesor gimnazyum tutejszego, w trzech oddziałach.

— Towarzystwa Paramentowe w Brunsberdze, Fromborku, Elblągu, Tylży i Malborku miały w upłynionym roku dochodu 2524 m. 42 fen., wydatków zaś 2708 m. 7 fen. Zaopatrzyły one różne kościoły, mianowicie misyjne w przybory potrzebne.

* **Malbork.** Gospodarze z całej okolicy narzekają na deszcz z gradem połączony i zimne powietrze, które się zasiewom w znaki dają i uprawę ogrodów przedłużają. — W środę wieczorem zniszczył ogień dach domu mieszkalnego p. Artschwagera w S. — Jarmark tegoroczny na konie luksusowe odbędzie się 12 i 13 września r. b. — Od kilku dni znikł bez śladu młody człowiek Dreyer, narobiwszy kilka tysięcy m. długów.

* **Lidzbark.** Przykład piękny wytrwałości w domaganiu się tego co należy wedle praw, dała gmina Zalesie. Posiadacz Tomasz Schulz był dwa razy obrany przełożonym gminy ale nie potwierdzony. Gmina zaniosła protest z kolei do wszystkich instancyi, i teraz w skutek zażalenia wysłanego do ministra spraw wewnętrznych mają się odbyć ponowne wybory.

* **Sztum.** Jak piszą z powiatu sztumskiego do grudziądzkiego „Geselliger“ usiłowano w nocy z 24 na 25go kwietnia wykonać napaść na plebanią w Szenwyzie. O północy pukano w okno ze strony podwórza. Ks. prob. Spiring ocknąwszy, myślał, że go wołają do chorego. Ale otworzywszy okno, widzi pięciu drabów uzbrojonych w pałki. Pociągnąwszy za dzwonek, używany do budzenia sług, obudził wszystkich domowników, a napastnicy uciekli.

* **Toruń.** Na Mokrem u właściciela E. Siega uległo się 23. bm. cielę, które było rzeczywiście przewrócone na ręby. Skóra, nogi, łeb, ogon były w środku, a po wierzchu wszystkie wnętrzności i flaki. Zupełnie, jak gdyby kto pończochę na ręby przewrócił. Skóra zdaje się miała włos czarny. Weterynarz zabrał ten szczególniejszy okaz.

* **Inowrocław.** Chłopiec, który podtrzymał i obronił ks. Ponińskiego, wyskakującego z wysokiego okna podczas napaści, jest to uczeń tercyi tutejszego gimnazyum, syn ubogiéj praczki. Zaraz pierwszego dnia wakacyi przybył on z matką do Kościelca, aby ks. dziekanowi pokazać swe świadectwo — i to właśnie w dniu i godzinie znanéj napaści. Ks. prałat odważnego chłopca swoim kosztem utrzymywać będzie na gimnazyum.

* **Defraudacya** i defekta po kasach. W Tczewie sprawą Preussa przepadnie cały kapitał akcyjny 120 tysięcy m., a z depozytów 20 prct. od 180 tysięcy m. — W Gąbinie w kasie oszczędności rendant Wenghofer, który się w Berlinie w hotelu zastrzelił, przeniewierzył 120 tysięcy m. — W Bydgoszczy okradł kasyer kasę „fechtvereinu“ i uciekł, a książki spalił. Jest to jakiś czeladnik zduński.

* **Z Wrocławia** dochodzą nas smutne wiadomości o coraz wzrastającéj tam oziębłości w wierze. Dowodem tego np. i liczby zawieranych małżeństw, o czém pisze wrocławska katolicka gazeta „Schles. Volksztg.“ Według niéj z 654 zawartych w zeszłym roku małżeństw katolickich, w których obie strony były wyznania katolickiego, wzięły ślub w kościele tylko 574 pary, zaś 79 par zadowolniło się ślubem cywilnym. Daléj z 520 zawartych małżeństw mieszanych, w których żona była katoliczką, wzięły ślub w kościele katolickim tylko 232 pary, więc ani nie połowa. Z 594 zawartych w r. 1891 małżeństw mieszanych, gdzie mąż był katolickim, wzięło ślub kościelny tylko 186 par, a więc ani nie trzecia część, przeszło dwie trzecie części wzięły albo w protestanckim kościele ślub, albo zadowolniły się już ślubem cywilnym. Smutne to bardzo świadectwo dla Wrocławia!

* **Białogród.** W Semendryi, miejscowości leżącéj po prawéj stronie Dunaju, na ziemi serbskiej znaleziono zwłoki żołnierza serbskiego Konstantynowicza, straszliwie pokaleczone. Do zabójstwa przyznał się kolega nieboszczyka Wasyl Radulowicz, także żołnierz. Powiada on, że Konstantynowicza zabił na jego własne żądanie i to podług instrukcyi, jaką mu ten przed śmiercią zostawił. — Odciął on mu najprzód głowę, potem wyjął serce i wątrobę i na oznaczonem przez niego miejscu wycisnął z nich krew. Na tem miejscu miał, wedle zapewnień nieboszczyka, znaleść potem wielki skarb, oraz płyn, za pomocą którego miał wskrzesić go znowu do życia. Zabobonny Radulowicz spełnił straszne polecenie kolegi w najdrobniejszych szczegółach. Ale naprożno potem kopał przez całą noc w owem tajemniczem miejscu. Ani skarbu, ani płynu nie znalazł.

* **Największym** okrętem wojennym na całym świecie będzie angielski parowiec „Ramilies“, który przed tygodniem spuszczono na morze. Kolos ten ma do rozporządzenia 80 maszyn parowych, do różnego przeznaczonych użytku. Do

---

swoje wzruszenie i poszedł na drugą stronę okrętu.

Jeszcze tego samego wieczora sprowadzono czółnem żonę i dzieci Mojżesza i tak cała rodzina rozgościła się wesoło i spokojnie w domu zacnego kupca.

Pan Belzon miał codziennie nową przyczynę być zadowolnionym z swego kupna. Mojżesz był nader wiernym, pracowitym i zręcznym, a jego przykład wywierał bardzo dobre wpływy na wszystkich innych niewolników. Jego żona była równie dobrą, a małżonka pana Belzon mogła ją używać do wszelkich posług domowych bez obawy aby ją w czém ukrzywdziła. Dzieci ich były bardzo skromne i grzeczne, bawiły się z dziećmi kupca, lub też używane były w handlu do rozmaitych posyłek. Głośne modlitwy i śpiewy rozlegały się wprawdzie więcéj niż kiedykolwiek po małym domku w podwórzu, gdzie mieszkała rodzina Czarnych, ale że w domu kupca także się wiele modlono, więc to nie raziło nikogo, a pobożne śpiewy i modły wznosiły się razem z chaty ubogich i pałacu możnych przed tron Najwyższego.

(Dokończenie nastąpi.)

spojenia odzielnych części okrętu użyto dwa miliony nitów, ogólnéj wagi 6000 centnarów.

* **Inowrocławski** Kujaw. Bote" pisze, że w piątek sprzedano w sądzie tamtejszym z braku licytantów 14 mórg roli za 70 marek, tak, że za morgę przypada tylko pięć marek.

W Brukseli dokonywano niedawno doświadczeń z płynem, gaszącym ogień. Wypadły one bardzo pomyślnie. Płyn ten nietylko w bardzo krótkim czasie gasi najsilniejszy nawet pożar, ale nasycane nim przedmioty zabezpiecza od działania ognia. Obecne przy próbach osoby pogrążyły w nim ręce i następnie wziąwszy nasycone naprzód naftą i następnie zapalone kawałki płótna, nie doświadczały żadnego bólu. Zapalony ogromny stós drzew, buchający na kilka sążni w górę płomieniem, wynalazca zgasił swym płynem rzucanym z sikawki, w przeciągu minuty. Gorąco od stosu biło tak wielkie, że można było stać w odległości piętnastu metrów. Z doświadczeń okazało się, że płyn zarówno szybko gasi naftę i smołę.

Rzym. Donoszą tu, że w kościele w Monterotondo rzucono bombę, która żadnej szkody nie zdziałała. W Massa eksplodowała bomba w piwnicy pewnego bogatego kupca i raniła parę osób. Dwóch podejrzanych o rzucenie aresztowano. W Brezcyi znaleziono na placu kościelnym bombę z zapalonym lontem. W Liworno eksplodowały 2 bomby bez zrządzenia szkody.

Pewien radzca z jednego przedmieścia berlińskiego, spotkawszy w drodze furmana wiozącego próżną trumnę na wozie, chciał figla spłatać swej żonie i ułożył się z furmanem, aby go ostatni w trumnie leżącego przed dom zawiózł. Nieostróżny dowcipniś położył się wtedy w trumnę, nie zgasiwszy cygara, przez co wióry się zatliły i wybuchły płomieniem. Mocno poparzonego wyciągnięto z trumny, który oprócz znacznych ran i kosztów za nową trumnę, jeszcze do odpowiedzialności za swawolę pociągnięty zostanie.

Próbką wyniku nauki w szkołach naszych jest poniższy list, jaki otrzymał pewien nauczyciel od niejakiegoś Józefa Grzybowskiego, dotyczący służącej u niego dziewczyny. List ten nadesłano z Jarocina w W. Ks. Poznańskim do Posener Ztg.", która go oddrukowała, a brzmi on tak:

„Ich mechto buten chrn Lujrer, das zi zo gut zen, kejne sztrafe Srajben, wal mayne dinc medli wek gelaufen chat, jest in zerkow bajn zajne Mutern, mechter beten, das zi gut zent, das zi zelbst szrajben cur bergenmajster, dest di biche gebich delep, wult zen noch eoj mier. Józef Grzybowski, Sogel."

Gdybyśmy chcieli podobne próbki pisania podawać, moglibyśmy je na tuziny liczyć. Aleć czy można się dziwić, że w dzisiejszych szkołach dzieci się niczego nie nauczą, a w późniejszem życiu listu skreślić nie umieją! Szkoła dzisiejsza nie daje Polakom sposobności do nauczenia się ani po niemiecku, a tem mniej po polsku, a dziecka wcale nie pouczy w najelementarniejszych potrzebnych każdemu człowiekowi wiadomościach. Byłby zaiste największy czas, aby ze szkół naszych zdjęto charakter polityczny, czyniący je zakładami germanizacyi, a przywrócono jej charakter zupełnie naukowy, zrobiono ją zakładem, który dzieciom ma przyswoić najpotrzebniejsze im w życiu wiadomości elementarne.

Na czytelnie ludowe

złożyły z Czytelni w Ramsowie następujące osoby: Kobudziński, bibliotekarz i Kulbacki, kolektor po 50 fen., Józef Hopek, syn chałupnika 40 fen., Walenty Bardubn, stelmach 30 fen., Jan Orzech, gosp. i Piotr Gierszewski, robotnik po 25 fen., Gierszewska, wdowa 10 fen., wszyscy z Dużego Ramsowa; Jan Junklewicz, kelmer, Antoni Kużyna gospodarz i Marya Gerlicka, gospodyni po 50 fen., Gliniecki robotnik 20 fen. Razem 4 m. 20 fen. Odesłano 4 m. do Poznania.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszowskiego w Olsztynie.